

## Rzeźbiarz część 1 — Przemek155J

**Od autora:** Oto macie przed sobą początek opowieści o Rzeźbiarzu i jego tajemniczej, przeklętej mocy, nad którą nikt nie ma kontroli. Figurki zaczynają się pojawiać, ludzie zniknąć, a świat w pewnym miasteczku chyli się ku dołu. Jednak moc przejmują ktoś inny. I odkrywa co stoi za sprawą owych zniknięć.

---

Świat zawędrował za daleko - pomyślał rzeźbiarz, delikatnie obracając drewnianą figurkę między palcami prawej ręki. W lewej chował rękojeść noża, którego ostrzem dziergał i doszliwowywał swój wyrób.

Spoglądał w głąb lasu, który promienił się jasną poświatą wschodzącego słońca. Widok łąk wprawiał go w nastrój spokoju i zachwytu. Ta rozległa przestrzeń, to świeże powietrze, łąki rozciągające się tam, gdzie wzrok ledwo sięgał i pola przyozdobione kopczykami lasów, zabarwionymi czystym odcieniem zieleni, jaką rzeźbiarz uwielbiał rano obserwować, stanowiły dla niego pewien rodzaj osobistego raj.

Znajdując się w malutkiej pracowni, gdzie zwykł rzeźbić swoje miniaturowe dzieła, zdał sobie z czegoś sprawę i ta myśl częściowo zmyła z niego uczucie radości.

W końcu trzeba tam wrócić. I to zrobić, Finstermanie.

Położył figurkę o kształcie człowieka na stoliczku wypełnionym mnóstwem drewnianych zabawek i ludzików. Tylko niektóre z nich rzeźbiarzowi udało się wykonać zgodnie z procedurą, i tylko te figurki zasługiwały na pieńek, zwany przez niego „złowrogim pieńkiem”. Reszta zostawała tutaj, w starej, spowitej kurzem szopie.

Złowrogi pieńek, pozostałość po buku liczącym tyle lat, że trudno byłoby zapisać jego wiek na tabliczce, stał na przeciwko domu rzeźbiarza, osamotniony pośród skoszonej trawy i kwitnących kwiatów. Wyglądał jak grób tego drzewa. Albo jak grób kogoś innego, kogoś, kogo zakopano pod tym drzewem.

Rzeźbiarz schylił się nad stolikiem i uważnie przejrzał malutką i lekko przekrzywioną ku dołu postać o posturze przywodzącej na myśl niepełnosprawnego karła z silną skoliozą. Doszukiwał się w niej jakiejś skazy, pęknięcia, czy jakichkolwiek oznak niedoskonałości.

Oczywiście, na pierwszy rzut oka wyrób wręcz lśnił perfekcją. Żadnych rys, dziur, bruzdów, czy zabrudzeń.

Jednak rzeźbiarz był sceptycznie nastawiony do swoich wyrobów, do siebie i całej rzeczywistości, dlatego rzadko zdarzało mu się popaść w sidła intuicji i ocenić figurkę jako prawdziwie idealną. Pod jego pełnym wątpliwości okiem zawsze znalazło się coś, co sugerowało, że figurka powinna zostać w garderobie, zamiast iść na pieńek.

Jeśli zostawiłby na pieńku wyrób posiadający pęknięcia, czy zarysowania...

Wolał takie myśli chować z tyłu głowy, a najlepiej zakopywać je głęboko, by nigdy nie wyszły na wierzch. Jak mawiał jego dziadek, zawsze lepiej sprawdzić dziesięć razy, niż skończyć jako zrazy. Pierwszy raz usłyszawszy to od dziadka rozumiał tylko tyle, że trzeba sprawdzać i doszliwowywać błędy zanim pokażą się komuś swoje małe dzieło. Dowiedział się czym w ujęciu jego dziadka były zrazy, mniej więcej dzień po tym, jak jego dziadek położył na pieńku figurkę z malutkim, prawie niewidocznym pęk-

nięciem. W żadnym razie nie była to potrawa. Oczywiście, jeśli mowa o potrawie, w której nie występuje człowiek.

Obejrzał figurkę już piąty raz, wytyżając wzrok do tego stopnia, że poczuł ból wokół swoich oczu. Zaczęły lekko łzawić.

Jeśli oko uważa, że figurka jest bezbłędna, to trzeba posłużyć się narzędziami. A w swoim rzemieślniczym warsztacie chował całą masę narzędzi.

Bardzo przydatne okazały się cztery rodzaje lup. Pierwsza potrafiła wykryć wszelkiej maści zarysowania. Rzeźbiarz często odnosił wrażenie, że wiele z nich jest cieńsza od wiązki światła.

Tym razem, w przeciwieństwie do pozostałych wyrobów, zarysowania naprawdę znikły. Przed użyciem drugiego rodzaju lupy, zwykle pozwalał oczom odpocząć. Zamykał je i oddychał spokojnie, koncentrując się na tym, jak powietrze wchodzi do płuc przez gardło i wychodzi z ciała, które próbował rozluźnić. Spokój popłaca w skupieniu.

Otwierał oczy po dwudziestu oddechach. Wyjmował z przezornej, czystej szafy metalowe pudełeczko. Mieściło ono w sobie szkło, grube jak solidny stół i wygięte, jak liść sałaty.

Mocował je w specjalnym chwytaku i zaczynał pracę. Lupa nie wyrzyła żadnych zabrudzeń.

Trzecia również się spisała - pęknięć nie było. Ale nawyk wyuczony w dzieciństwie zmuszał go do ponownego przejrzania i wytyżenia źrenic.

Ostatnią fazą były krzywizny, bruzdy i wyrostki. Powierzchnia figurki miała być równie gładka jak skóra niemowlęcia.

Oczywiście, jeśli na figurce widniałaby jakaś skaza, to musiałby zacząć od nowa. Wielki Mędrzec w swojej księdze Rzeźbiarstwa napisał, że poprawianie swoich wyrobów jest zakazane.

Więc, kiedy procedura się skończyła rzeźbarz odszedł od stołu i skierował się w stronę ukrytych drzwi.

Zablokowane szafą i malutkim regałem spoczywały w słabych, zawiasach, z wizjerem w postaci dziury wygrzyzionej przez terimity.

Odsunął szafę i regał, czując zapach pogniłej akacji, mieszający się z dziwną wonią, którą określał „wonią tęsknoty”.

Minęło co najmniej kilkaset zachodów słońca, odkąd tu zajrzał.

Otworzył klamkę. Jego dłonie zaczęły drżeć, a skórę oblaźł pot, przykleił się do niego, niczym jakaś obca, roznosząca lęk istota.

Oddech nieco przyspieszył. Poczuł bolesne, ale znajome ukłucie w kręgosłupie. Zawsze mu towarzyszyło, gdy tu wchodził.

Sięgnął po lampę naftową, leżącą na ławie obok. Rozpalił ją i tak oto wkroczył do środka, pożarty kamienną ciemnością.

Drzwi zatrzasnęły się same. Często nazywał je „złowrogimi drzwiami”.

Nozdrza bez przerwy wypełniał mu odór stęchlizny i wilgoci, znacznie różniący się od tego, który dominował w szopie.

Płomyk ognia rozświetlał mroki tego miejsca. Miejsca, pozbawionego okien, pozbawionego życia, w którym nawet dźwięki dawno umarły.

Schodził po schodach. Krętych, nierównych, wąskich, tak, że nawet on, złożony z praktycznie samej skóry i kości, ledwo się przez nie przedzierał. Zejście na dół zajęło mu tyle, że podczas drogi dawno zapomniał o czasie.

W końcu jednak wyczuł pod stopami twarde podłoże. Wtedy zaczął kroczyć. Płomyk, słabiutkim refleksem ciepłego światła ukazywał coś masywnego, coś potężnego, co otaczało go z dwóch stron i ciągnęło się równie daleko, jak pola otaczające jego warsztat.

Regały. Regały, tak obszerne, że tylko zmyślone duchy, albo Nadumysłowi zdołali przewertować przynajmniej znikomą część ich tajemnic. Oprwaione w zwierzęcą skórę księgi zdawały się na niego patrzeć i szeptać między sobą, wydając przy tym cichutkie, ledwo słyszalne szmery.

Czuł się, jak dziecko stąpające pośród katedry jakiegoś innego wszechświata.

Przystanął nagle, gdy podłoga pod jego stopami powoli zaczęła się przeobrażać, z twardej jak granit, w mięką i rozplywającą.

*Grzązki grunt. Jedynie odważni przekroczą tę drogę. Ci, co zblądzą..- szeptał nawet w myślach, obawiając się, że tamci go usłyszą. On, niestety, nie mógł ich usłyszeć. Ani jego narzędzia. - Ci co zblądzą, zostaną tu uwięzieni i szlak wie, co się z nimi później stanie.*

Jego buty tonęły w mazi tworzącej podłoże. Wysoko unosił stopy, lecz grzązki grunt i tak usiłował je mu odebrać.

Oddychał płytko. Z nosa leciała mu para. Zimno. Uświadomił sobie, że dotarł do Lodowego Grobu. Słyszał od dziadka, że tak, jak niektórzy przyrządzają zrazy, tak tu robi tu pyszne, śmietankowe lody.

Wtedy myślał tylko o przysmaku, a gdy wszedł tu po raz pierwszy, pojął znaczenie śmietankowych lodów.

Bardziej pasowało by mu określenie „kostki lodu”. I nie były one śmietankowe - bardziej upodabniały się do zamrożonych zrazów.

Płomyk lampy naftowej ukazał półki regałów na których osadzał się śnieg. Oprócz tego ogrzał również zmrożone na kamień księgi.

Powierzchnia z kleistej przeistoczyła się w twardą i lodowatą, tak, że kłujący chłód przedzierał się przez jego wełniane buty.

Od dziadka słyszał mnóstwo opowieści, w tym o mrozie, sprawiającym, że wyjęte z pieca danie, po godzinie zmieniało się w sople lodu. Ale dziadek nigdy nie wspomniał jakieś historii, w której ziąb ciął i ranił skrórę podróżników tak, że było widać na niej stygnącą krew. Rzeźbiarz sam tego doświadczył i nabrał przeświadczenia, że tę historię uznanoby za bzdury, gdyby komuś ją opowiedział.

Jeden z regałów, zamiast z drewna, wykonany był ze snopów lodu - spoczywała na nim jedna gruba księga.

Grubością dorównywała szafie. Gdyby rzeźbiarz zaprzestał codziennych trenignów siłowych, księga mogłaby go zgnieść.

Zdjął ją, czując, jak mięśnie mu pękają. Kiedy księga osiadła na ziemi, przez poświęcę płomyka dostrzegł chmurę kurzu, wzbijającą się do góry.

Rozległ się basowy, głęboki huk, który rozszedł się po całej komnacie.

Księga sięgała mu do pasa. Ostrożnie położył ją na ziemię. Przybliżył źródło światła do okładki.

„Sztuka Rzeźbiarstwa. Zbiór reguł, doktryn i nakazów”.

Wertowanie tej książki przypominało raczej jego wieczorne podnoszenie ciężarów, niż czytanie. Pergamin ozdobiony tysiącem malutkich symbolów, które oko ledwo dostrzegało - oto, co ujrzał.

Szukał starej przypowieści Wielkiego Mędrca. Ową przypowieść Wieki Mędrzec nakazywał wypowiadać, nim figurka pojawi się na pieńku. W spisie wszystkich przypowieści znalazł tę właściwą. Na dwudziestej pierwszej tysięcznej pięćset czterdziestej trzeciej stronie.

Sporo czasu jednak spędził na przejrzaniu gąszcza liter i cyferek, nim spostrzegł króciutki wierszyk, umiejscowiony w rogu ogromnej, pergaminowej strony.

Przeczytał go, prawie nie otwierając ust.

„Zmień się, proszę, aby świat się zmienił,

nie zmieniając niczego prócz ciebie,

stań się prawdą i dąż za kłamstwem,

by już więcej nikt cię nie docenił,

inaczej, znalazłwszy w niebie,

szczęścia drobinę i trud nad krańcem

doczekasz, by świat cię zaćmienił”.

Powtórzył to dziesięć razy. I zapamiętał, bo pamięć miał dobrą.

Przechowując wiersz w swym umyśle, ruszył do wyjścia. Dotarł do swojego warsztatu i zabrał ze sobą figurkę, by wyjść na zewnątrz.

Delikatnie taszcząc swój wyrób, zbliżył się do wyjścia. I wypowiedział wiersz, kładąc figurkę delikatnie na pieńku.

Poczuł, jak przesyca go jakaś energia. Coś niewyjaśnionego, ukrytego i głębokiego...

Figurka stała nieruchomo. Ćwierkanie ptaków i szum lasu ucichł. Figurka zaczęła drżeć. Rozległo się bębnienie. Potem figurka znikła nagle, jakby jakaś niewidzialna pięść wgniotła ją w podłoże pieńka.

Rzeźbarz odszedł i wrócił do domu. Mimo tego, że słońce dopiero co wynurzyło się zza horyzontu, Rzeźbiarza ogarnęło zmęczenie. Położył się spać i zasnął od razu.

Śnił koszmary. Często nazywał je „złowrogimi koszmarami”.

Wycinek z gazety, 2018 roku, 22 kwietnia.

*Wczoraj, o poranku, w miasteczku Hilltown, wokół którego rozciągały się pola pszenicy i puste bezdroża, zaginął chłopiec o imieniu Charlie Gibbins.*

*Do wydarzenia doszło około godziny 12:00. W słoneczną, letnią niedzielę, która zapowiadała się wspaniale, szczególnie dla rodziny Gibbinsów, to okropieństwo spotkało niepełnosprawnego*

*Charliego, nękanego przez kolegów i cierpiącego na wysoko zaawansowaną chorobę kręgosłupa.*

*Pani Gibbins zapewniała, że synek nie wychodził z domu. W czasie zaginięcia jedli razem lody na balkonie.*

*Charlie poszedł do kuchni, odnieść kubki i umyć naczynia.*

*Przysięgam, że słyszałam, jak tłucze się i zmywa talerze. Kuchnię mieliśmy zaraz obok balkonu, tak, że byłam w stanie widzieć co robi. Kiedy na chwilę odwróciłam się od kuchni, by powiedzieć „Dzień Dobry” przechodzącej obok sąsiadce, zniknął. Proszę, powiedzcie, co stało się z moim synkiem. Odwróciłam się na sekundę, a on zniknął. Nie krzyczał, nic nie mówił, ja nic nie słyszałam. Kto mógł to zrobić?*

*Policja wszczęła natychmiastowe śledztwo. Zbadala mieszkanie państwa Higginsów. Nic nie znaleziono, co jest szokującym faktem dla biura detektywistycznego. Jak komentuje tę sprawę szeryf Rob Wilhnis:*

*Jest to fizycznie niemożliwe, by ktoś wkradł się do zamkniętego domu pani Gibbins i w czasie kilku sekund porwał jej szesnastoletniego syna, nie pozostawiając żadnych poszlak.*

*Poza świadkiem w postaci pani Gibbins, w domu znajdowała się jeszcze jej młodsza jedenastoletnia córka, która stwierdziła, że szedła korytarzem w kierunku Charliego, kiedy doszło do porwania. Wszystkie okna były zamknięte, drzwi również, tak jak brama przy ogrodzie, za każdym razem uruchamiająca alarm, kiedy ktoś przekroczy ją, bez wcześniejszej procedury wpisania kodu i skorzystania z czytnika twarzy.*

*Państwo Gibbins stać było również na solidne zamki u drzwi. Jeśli ktoś by je wylał, musiałby wywołać głośny trzask.*

*Ani pani Gibbins, ani jej córka Mattie, ani żaden przechodzień (w tym pani Rosenvelt, mijająca dom Gibbinsów) nie usłyszeli trzasku. Nikt też nie widział w tamtym czasie samochodu,*

*zaparkowanego blisko posesji Gibbinsów.*

*Jedynym śladem, jaki pozostał po Charliem Gibbinsie, była drewniana figurka, przedstawiająca jego posturę.*

*Policji do tej pory nie udało się zidentyfikować odcisków palców, ani żadnych śladów DNA na drewnianym wyrobie.*

*Podkomisarz Garry Stevenson podsumowuje tę sprawę następująco:*

*Przyznajemy się, że właściwie nie wiemy, co się stało. Składam najwyższe kondolencje rodzinie Gibbinsów. Razem z moim partnerem Robem Wilhnisem, włożymy wszelkie starania by schwycić porywacza.*

*Pismo „The Vigilance Time” 24 Kwietnia 2018*

*CIĄG DALSZY NASTĄPI...*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

PrzemeK155J, dodano 01.08.2019 15:41

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).